

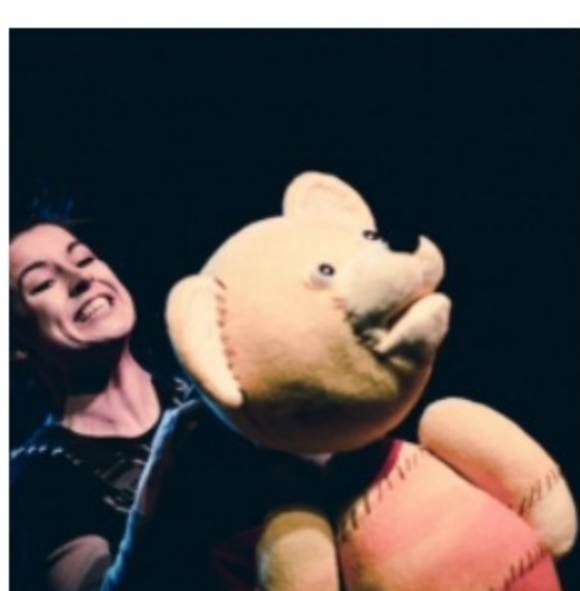
Nie ma jak Psiuńcio

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to!

A A A



Marzenie o własnym psie jest chyba wspólne dla większości dzieci. Mieć stworzenie, które będzie towarzyszem zabaw, które będzie nas strzec i którym będzie się można opiekować – takie, które byłoby połączeniem superniani z najlepszym kumplem, na dodatek miłym w dotyku.

Jako dziecko chyba najbardziej na świecie chciałam mieć psa, dlatego słuchanie płyty z nagraniem słuchowiskiem *Tymoteusz Rymcimci* było moją ulubioną rozrywką. Utożsamiałam się z Tymoteuszem i liczyłam, że może mnie też przydarzy się coś takiego, co przekona moich rodziców, że pies jest w domu absolutnie konieczny.

Bajka Jana Wilkowskiego stała się jednym z najważniejszych doświadczeń mojego dzieciństwa i choć upłynęło od niego już strasznie dużo czasu, nadal w mojej pamięci pałają się spore jej fragmenty. Problem z tego rodzaju dziecięcymi zauroczeniami jest taki, że czasem rzeczywistość nie wytrzymuje konfrontacji ze wspomnieniem.

Tekst Wilkowskiego może się wydawać z dzisiejszej perspektywy trochę staroświecki, lecz jak widziałam w szczecińskiej Pleciudze, gdzie wystawiono *Tymoteusza i Psiuńcia*, nadal trafia do dzieci. Spektakl jest dyplomem Michała Dąbrowskiego, studenta Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku i – jak przystało na spektakl „na ocenę” – jest to porządna reżyserska robota, choć bez specjalnych fajerwerków, pomysłów czy odkrywczych interpretacji. Jak deklarował reżyser: „ta bajka rozkochała mnie swoją prostotą, dowcipem i językiem, jakim została napisana”. Tak też ją zainscenizował – prosto, lecz z licznymi akcentami humorystycznymi. Niektóre z nich są też trochę jak z poprzedniej epoki, mam tu na myśli przede wszystkim poprowadzenie roli Taty misia (Maciej Sikorski), który w tej interpretacji jest stereotypowo bufoniastym, apodyktycznym i napuszonym rodzicem i z tego powodu prowokuje śmiech. A szkoda, bo przecież relacja ojciec–syn, której nie zakłóca istnienie jakiejś mamy, aż prosiłaby się o jakąś współczesniejszą interpretację. Ojcowie w tym, jak widzą swoje role, bardzo zmienili się od czasów, w jakich Wilkowski pisał swój tekst, więc można by z powodzeniem zdjąć z Taty misia trochę nadętej powagi i dodać mu nieco ciepła. To tradycyjne, by nie rzec tradycyjnie konserwatywne ustawienie postaci Taty odbierało spektaklowi nieco siły. Tym bardziej że zgodnie z jakąś dziwną manierą panującą np. w polskim dubbingu młodego misia Rymcimci – chłopca grała młoda aktorka Paulina Lenart, co wzmacniało patriarchalną, by nie powiedzieć lekko szowinistyczną wymowę przedstawienia. Tata-mężczyzna jest silny i twardy (czasem aż za bardzo), dziecko (niby chłopiec, a jednak kobieta) roztrzepane, lekkomyślne i krnąbrne. Ta ostatnia cecha jest bardzo wyraźnie zaznaczona w pierwszej scenie, kiedy pozostałe postacie usiłują wręczyć aktorce lalkę Tymoteusza Rymcimci. Ona, bardzo po dziecięcemu, buntuje się: nie chce ani śpiewać, ani podjąć roli małego misia. Dopiero po początkowych fochach, nieledwie przymuszona, zostaje Rymcimciem. Ta sztampowość ukazania postaci małego dziecka też mogłaby zostać złagodzona, z korzyścią dla spektaklu. Miałam wrażenie, że prostota tekstu Wilkowskiego, która rozkochała w sobie reżysera, nie tylko go uwiodła, lecz też i trochę zwiodła. Poprowadził spektakl trochę zbyt naiwnie, zbyt „bajkowo”, wchodząc w zbyt wiele uproszczenia i gubiąc przez to wdzięk, jaki posiadało na przykład uwielbiane przeze mnie słuchowisko. A przecież, jak przypominano w programie spektaklu, Wilkowski twierdził, iż „dziecko jest istotą rozumną. Dziecko nie żyje w wymyślnym świecie królów, smoków i szklanych gór, a w świecie problemów swoich ojców, matek i starszych braci”. Pamiętając o tym, warto by może odwołać się do rozumnej strony duszy małego widza, a nie tylko do jego zabawowego popędu. Ojciec (czy szerzej: rodzic) samotnie wychowujący dziecko, niepełna rodzina to przecież z całą pewnością (i o wiele częściej niż w czasach, kiedy powstawał *Tymoteusz*) ważne problemy dla wielu dzieci z widowni. Może warto by pokazać przez trochę inne prowadzenie głównych postaci, że taka rodzina też może być pełna miłości i ciepła? Nawet jeśli Tata nie zgadza się na to, by Psiuńcio zamieszkał z nimi w domu, to może stoją za tą decyzją jakieś racjonalne argumenty, a nie tylko wrednota ojca? Moje wątpliwości dotyczą wyłącznie interpretacji, ponieważ od strony estetycznej, rzemieślniczej jest to bardzo przyzwoicie zrobione przedstawienie.

Mam poczucie, iż Dąbrowski bardzo chciał iść za duchem tekstu i własnym wyrażonym w wypowiedzi odreżyserskiej podziwem dla Wilkowskiego; może też, jako debiutant, wolał zachować powściągliwość w pomysłach interpretacyjno-inscenizacyjnych i stąd wynikła ta dość zachowawcza wymowa i pośrednio tradycyjna forma. Bardzo dobrze sprawdziła się ona natomiast w przypadku estetyki lalek wykorzystanych w spektaklu. Są one pękate, stylizowane na biedne, bo jakby zsyte z geometrycznych łat w tym samym kolorze, przypominają dzięki temu miłe pluszowe zabawki, które się nieco od ukochiwania powycierały. To buduje bardzo ważne poczucie więzi w postaciami na scenie, bo wszak, jak śpiewał Rymcimci: „każde dziecko ma swego misia, niektóre nawet więcej niż dwa. A każdy misio ma miłe pysio”. Z takimi właśnie lalkami o „miłych pysiach” dzieci miały do czynienia w spektaklu. Nie bardzo tylko rozumiem, czemu miał służyć pomysł zdublowania tych lalek płaskimi postaciami wyciętymi z elementów scenografii, które były z niej wyjmowane wraz z pierwszym pojawieniem się postaci, a wracały dopiero pod koniec spektaklu, kiedy z powrotem wpasowano je na miejsce.

Moje krytyczne uwagi nie zmieniają jednak opinii, że choć nie było to rewelacyjne przedstawienie, to wstydić się go debiutant nie musi – przyniósł dzieciom trochę niewymuszonej zabawy i może w nich też rozbudził chęć posiadania psa, bo spektaklowy Psiuńcio był nie tylko dzielny – obronił dom i odzyskał majątek misiów (buty, spodnie, skarpety i majtki), ale i bardzo mądry – umiał dobrze liczyć. Ja się swojego psa w końcu doczekałam i miało to też pewien związek z teatrem. Krystyna Sienkiewicz w niektóre niedziele prowadziła na warszawskim Mariensztacie licytacje psów ze schroniska w Celestynowie. Kiedy zobaczyłam najbrzydsze, najbardziej przestraszone zwierzę, wlałam za scenę i złapałam za smycz. Mama, spłoszona widokiem telewizyjnej, która transmitowała relację z licytacji na żywo, nie ośmieliła się zaprotestować. Tata natomiast o tym, że nabyłam psa, dowiedział się w tej samej chwili, ale z telewizora. Teatr Pleciuga, wykorzystując swoje oddziaływanie jako miejsca artystycznego, także wykorzystał premierę o bezdomnym psie, który znalazł swoje miejsce w niepełnej rodzinie misiów, by zachęcić dzieci do pomagania innym, bezdomnym czworonogom – zorganizował trwającą od dnia premiery do końca sezonu zbiórkę żywności dla schroniska. Chwała mu za to. A tak w ogóle to pamiętajcie, rodzice – pies jest nie tylko znakomitym towarzyszem dla dzieci, ale też znakomitą pomocą wychowawczą. Może więc, kiedy wasz własny Rymcimci marudzi o psa, wako się nad tym zastanowić, nie czekając, aż zakradnie się do Was jakiś lis i zapakuje „buty... Do worka! Skarpety... Do worka! Spodnie... Do worka!” i nawet majtki do worka.

26-06-2015

Teatr Lalek Pleciuga
Jan Wilkowski
Tymoteusz i Psiuńcio
reżyseria: Michał Dąbrowski
scenografia: Andrzej Dworakowski
muzyka: Krzysztof Dzierma
piosenki pochodzą ze słuchowiska *Tymoteusz Rymcimci – bajka muzyczna*, autor: Jan Wilkowski, muzyka: Jerzy Dobrzański, rok nagrania: 1972
grają: Mariola Fajak-Słomińska, Paulina Lenart, Grazyna Nieciecka-Puchalik, Edyta Niewińska-Van der Moeren, Maciej Sikorski, Janusz Słomiński, Krzysztof Tarasiuk
premiery: 30.05.2015

TAGI: [Krzysztof Dzierma](#), [Jan Wilkowski](#), [Michał Dąbrowski](#), [Andrzej Dworakowski](#), [Szczecin](#), [Teatr Lalek „Pleciuga”](#),

Udostępnij

Lubię to! 1

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Lalek „Pleciuga”

PRZECZYTAJ TEŻ

 Joanna Ostrowska
Low jak w tiwi Dominik Gac
W raję też trzeba sprzątać Piotr Dobrowolski
Poezja w nocnym klubie Joanna Ostrowska
Czarne trumniaki na boscie stopy Piotr Olkusz
Historie ludzi i miasta Juliusz Tyszk
Galowa żmudność

KALENDARIUM

21

XI

2022

XLVIII Tyskie Spotkania
Teatralne

03

XII

2022

Cykl "Bóg i proch" - część szósta

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

